



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

kat.komp.

586721

Mag. St. Dz.



586721

Mag. St. Dt.

Ch. 1.

120

Cudzoziemiec ciekawy.

in Warszawie roku 1796



586724

I

Pływając po rozlicznych świata
tego kraiach,
Podeymując niewczas y po krze-
wistych Galach.
Widząc różne nieszczęścia y Mo-
rzem y lądem,
Pod przeciwnym Niebieskich Lu-
minarzow rządem.
Kiedy jaśny dzień zginął, po
Słońca zachodzie,
Mieśiąc przy wielkiej tracił ja-
sność niepogodzie.
A kiedy zaś cokolwiek Słońce
przyświeciło,
Podczas ciemney pamroki Gwia-
zdy widać było.
Było na co poglądać, przy we-
sotej chwili,
Gdy łaskawi Bogowie zdrowia
użyczyli.

A

Bę.

Będąc ciekawym, w które uda-
tem się krąle?

Zazwyczaj podróżnemu, wszę-
dzie drogi staie.

Z Królestwa do Królestwa swe
kierując krok,

Rządząc myślami memi, dość
Boskie wyroki.

Nie żal mi, bom zlustrował, le-
dwo nie świat cały,

Tu y owdzie, poki mi siły wy-
starczały.

Serca mi przyrażało, widząc rze-
czy różne,

Czasem było y ciężko na nogi
podróżne.

Widząc Zamki, y Miasta, y śli-
czne Fortece,

Na Wyspach wystawione, inne
Rarytece.

Woylka dosyć bitnego, co za-
chciały myśli,

Ze tego ręka moja nigdy nie
okryśli.

Widząc piękny porządek ludzi
w różnym stanie,

Jak Panowie, tak słudzy, podda-
ni, y Panie.

Bibl. Jan.

Zyia

1969 K.633.St.2r

Zylą sobie przyſtoynie pod wiel-
kim rygorem,
Idąc Antecessorow ſtarodawnych
torem.

Krolowie rządzą ludem, a Pano-
wie Radą
Bawlą się, y nikomu nie ſtoją
ze zdradą.

Inni ſwoiey pilnią codziennie
roboty,

W rożnym kroiu zſtając, y nie
iedney cnoty;

Każdy ſwemu Krolowi według
Praw podległy,

Jako Pan tak y chudak, y w
naukach biegły.

Chociaż w wielkiej niewoli, lecz
żyją w roſkoſzy

Skromnie, pięknie, pocziwie,
według ſwolch groſzy.

Jak w Mieście tak y na Wſi że
nikt nie prożnuie,

Każdy ciężko nie lekko na ſie-
bie pracuie.

Jako ten co ma dzieci, tak też
bezpotomny,

Dama, Wdowa, Kawaler, Wdo-
wlec, każdy ſkromny.

Gdziem tylko oka mego porzu-
cił zrzeniec,
Czyli to na poddanych, czyli na
Dziedzice.
Czyli Chłop, czyli Szlachcic, ka-
żdy jest spokojny,
Pisak pod wartą siedzi, a pro-
żniak do wojny,
Gdziem się tylko obrocił, wszę-
dy bołaźń Boża,
Skromność, miłość, poczeiwość
kwitnie iako roża.
Y o szczerść nie trudno, w nay-
gorszey przygodzie,
Jest się czemu przypatrzeć y w
grubym Narodzie.
Kiedy mi się zaś w onych Kra-
iach uprzykrzyło,
Bo się oko wszelakich rzeczy
napatrzyło.
Aura się odmieniła, zdrowiu nie
uzęca,
Myśl człowieka uwodząc wszę-
dzie plondrująca.
Udałem się w oślatku do Polskie-
go Kraiu,
Słysząc, że tam rokoszno, nie-
mal iako w Raju.

Czyta

Czytając, iż w Polścze wielka
Wolność kwitnie,
Każdy jest Pachoł dobry y ma-
ły się wytnie.
Wolno czynić, co tylko komu
się podoba,
Jak duża tak y mała jest wol-
na Ołoba.
Iż tam chleba dostatkiem, prze-
ić go niemożna,
Kto ciekawy niech idzie, łatwo
tego dozna.
Co większa, że do naszych Kra-
iów go dodają,
Złota, Srebra dobrego za nie-
go dostają.
Także różnych Materyi, Sukna,
y korzeni,
Kto się tylko po wodzie z nim
płynąć nie leni.
Bo w Polścze Rzemieślników,
takowych nie mała,
Lecz się na Materyałach wżel-
kich dobrze znaia.
Tam byda jest dostatkiem wszę-
dzie w okolicy
Lud bogaty, kto tylko przy Pol-
ścze dziedziczy.

Maty

Mały Kray, ale Zboża jest zado-
tyć wizedzie,

Urodzi się, gdzie tylko Ziarno
w ziemi będzie.

Szczegulnie tylko wino w Pol-
szczyźnie się nie rodzi,

Bo mu Polak, tak iako Węgrzyn
nie dogodzi.

Czytam daley, iże Lud jest bar-
dzo dorodny,

Optywiają we wszystko, małą
czas swobodny.

Małą Miasta rozliczne, Fortece
wspaniałe,

Murami opalone, drugie wtwar-
dzą skałe.

Pałace, Kamienice, niebezpieczną
strukturą,

Bardzo wesoło patrzeć w stronę
luda - którą.

Tam zadość Kościołom jest na
Chwałę Bożą

W tamtym Kraiu, sami się Ka-
tolicy mnożą.

Innych Wiar bardzo w Polszczyźnie
znayduje się mało,

Zydów tylko z różnych stron do
nicy się natkało.

Czytam

Czytam daley, aże mnie z te-
go oczy bolą,
Daję pokoy, już w reszcie, pod
nią słowia wolą.
Wędrując, aż przychodzę nad
lamej Granicę,
Widzę Miasta, Miasteczka y Wsie
w okolicy
Myślę sobie, czyli też puszcza
mnie Żołnierze,
Obawiam się potrochu, powia-
dam to szczerze.
Alie żadnego nie masz, wielce
się raduję,
Przechod wolny, Patentow, ani
pokazuję.
Widzę Lud rozmaity, przecho-
dzą Powiaty,
Zielenią się pola, pokazują
kwiaty.
Słońce grzeie, y iasna Buzy mi
pogoda,
Zadna mi się nie staie zła w
drodze przy goda.
Gdzie spojrzę, to wesolo wszę-
dzie rzucam okiem,
Idąc sobie powolnym bez napa-
ści krokiem.

W krotce

Wkrótce tedy przychodzę w środek
Poliki, Kraiu,
Zdrowie dobre sprzyia mi pod
czas Wiosny w Maju.
Lokuję się u Chłopa w podłey
bardzo chacie,
Mówiąc do niego: byway łaskaw
na male Bracie,
Rozeznany Gospodarz, przyjmie
mnie male,
Niebronięć mi ty Oycze, wszak
małz mieysca tyle.
Dobrzem trafił, ponieważ Chłopek
nie ubogi,
Nie ze wszystkimi, gdyż w ten
czas padł przednowek drogi.
Nie tracę sobie jednak bynajmniej
nadziei,
Gdyż mi się przy staruszkach do-
brym nie złe dzieie.
Nie też hno male mieszkając przy
Warszawskim trakcie,
Przypatruję się różnym ludziom
też y Szlachcie,
Przejeżdżają Panowie, przejeżdża-
ją Panie,
Jest się czemu przypatrzeć, le-
dwo oczow ślaniać.

Myślę

Myślę sobie, co za Świat jest
Poliki bogaty,
Kiedy się tu Panowie w takie
stroją izaty
Laufer ieden y drugi przed Ka-
retą bieży
Lokale za Karetą nie w szpe-
tney odzieży
Poszono y bogato, czynią swe
Parady,
Muszą to ci Panowie zasiadać do
rady.
Kawakaty potroyno, w tak prze-
pyłzne konie,
Nie widziałem parady takiej w
żadney stronie.
Bierze mnie chęć, aż idę do sa-
mey Warszawy,
Więcey Panow zobaczyć, tam bę-
dąc ciekawy.
Przychodzę, zaraz wchodzę w
Krolewskie Pałace,
Wrota wżędzie otwarte, nigdzie
nie kołące.
Tylko Warty w około przy Pa-
łacach stoją,
Dworzanie się na koniach tu y
owdzie roją.

Kareta

Kareta za Karetą bardzo szybko
idzie,
Umykaj! stoy! wołała, aż z Ka-
rety wyidzie.
Czuby złote y srebrne na Ru-
makach stoła,
Każdy się prezentuje z Kalwa-
katą swoią.
Rzędy od złota srebra na Ko-
niach się świecą,
Stangreci wykręcając, biczmi
konie ćwiczą.
Mówię tobie, nie trzeba Ture-
ckiego Kraiu,
Zyisci się, com był czytał, iż
tu lak w Raju.
Jest się czemu przypatrzeć, że
się y jeść niechce,
Na co spovźrzył, nie trzeba te-
go ważyć lekce.
Aż się pytam ciekawie w Ryn-
ku Mielczanina,
Zkąd takiego tym Panom bo-
gactwa przyczyna?
Ten mi tak odpowiada: o moy
miły Panie,
Na te wszystkie porządki y dobr
ich nie stanie.

Na

Na których Wyderkaffow, Kapi-
tałów wiele,
Zaciągniionych u Szlachty nie w
jednym Kosciele.
Od których co rok zawize Pro-
wizye płacą,
Na to też to Panowie swoje wło-
ści tracą.
Albo to na tym dosyć, gdybyście
widzieli,
A u którego Pana w Pałacu
siedzieli,
Zobaczyli, iakie to odprawiają ba-
le,
Zdziwiłoby się wam przyszło nad
tym wszystkim wale.
Na potrawy przepyszne, prze-
dziwnie się sadzą,
Na Piramidy dosyć pieniędzy
wydadzą.
Nie masz czasu y mówić, bo
już milczeć wolę,
Itałzego tylko mleka nie mają
na stole,
Na tychci to paradach ich ży-
cie zawisło.
Na bankietach, chociaż y Wice
utraćć przyszło.

Tak

Tak to tu u nas w Polsce wier-
nosc mieyla nie ma,
Podany tylko troche Panow swo-
ich trzyma.
Ciec to tylko zawsze w Para-
de dusia,
Kielichami codziennie po stołach
pukaja.
Nie dbaja nic, aby im teraz do-
brze bylo,
Chocby sie wszystko wino od
Wegrow wypilo.
Na kosci y na karty Substancye
traca,
Czasem ledwo Dworzanom swo-
im sie wyplaca.
Zaciagaja Summ wielkich, to na
Dobra swole,
Za to to mily Panie sprawuja te
stroie.
A drudzy tez Dworzanie za swoy
grosz im sluza,
Dla Honoru, y ci sie czestokroć
zadluza.
Gdyby wam chcial powiedziec
wzylko, czalu na to
Trzebaby bardzo wiele, niesta-
loby za to.

Płyną

Płyną słowa owemu z gęby Człowiekowi,

Uważam wszystko pilno, co mi tylko powie.

Idę tedy nie bawiąc do swej Kwatery,

Dowiedziałwszy się prawdy pod Ratuszem szczerzy.

Idę jednak ciekawy w Krakowską Ulicę,

Widzę Domy, nie jedną piękną Kamienicę.

Widzę y Senatorskie wspaniałe Pałace,

Różnie sobie w swej głowie (za co to) tłumaczę.

Pytam się też pewnego, proszę mi wybaczyć,

Jaką też te Pałace mogą sumę znaczyć.

Zkąd Panowie tutaj tyle Fortun mają,

Na takowe Fabryki, że im wystarczy.

O moy Panie iacyście teżto bardzo dziwni,

Y takowymże rzeczom nad innych przeciwni.

Maia

Małą Panowie Dobra bardzo
wielkie wziędzie,
A gdy te są, to dochód iak nay-
większy będzie.
Małą swoich poddanych, ktorzy
na nich robią,
Za podatki to od nich te Pa-
łace zdobią.
Kommissarze też coraz intrat
przyczyniają,
Chcąc się Panom przychlebić z
Ludzi wyciągają
Bez samnienia, bo drugi swoy
dobytek, sprzedą,
Będąc bardzo karanym, gdy po-
datku nieda.
Pieniędzy zaciągają dla Panow
u Szlachty,
Choćby przyizło do Miasta, y
wszelkiey Wsi straty.
Coż za bieda jest Panom, iedzą
dobrze pią,
Balują, bankietują, a brzuchy
im tyją.
Wyśpią się, wvleżą się, przy
wielkiey wygodzie,
A Chłopow robiąc na nich, wiel-
ka bieda bodzie.

Proszę

Proszę was miły Panie, a one
też Dworki,

Mieszczanom iak też na nie wy-
starczałą worki.

Kamienice tak piękne sobie wy-
stawiają,

W Cudzych Kraiach nie bardzo
tego wszyscy znają.

Moy Panie wieleby tu o tym
mówić trzeba,

Dobrze, że takich Ludzi cho-
wają y Nieba.

Jedni się handlem bawią, a dru-
dzy Kramarzą,

Inni zaś trunki robią, kiedy
im się zdarzą.

Drudzy zaś przy Krolewskim
mieszczą się też Dworze,

To im łatwo Fortuna w tymże
dopomoże.

Kupcy, wiele w towarach ludzi
oszukują,

Drudzy na trunkach, bo im za-
robki smakują.

Rzemieśnikom roboty Ludzie
płacą drogo,

O takowych nie trudno, bo ich
tu jest mnogo.

Drudzy

Drudzy ciężko nie lekko pracu-
ją dla grolza,
Na takie Kamienice nie załują
trzoła.
Inni iakom powiadał, z krzywdą
bez sumnienia,
Łatwo tedy mogą przyiść do
dobrego mienia.
Bo co warto dwa grosze, to trze-
ba dać cztery,
Taki to tu Lud w Polszcze jest
u nas nieszczery.
A ci iacy Panowie, co idą pie-
chotą?
Pytam się go, a on mi powia-
da z ochotą.
Albo to zaś Panowie, tylko Rze-
mieślnicy,
Szewcy, Krawcy, Kusnierze, y
też Cukiernicy.
Y różney kondycyi, zaaydują
się Ludzie,
A iakże im moy Panie tak się
stroić uydzie?
Jak możecie rozeznać między
niemi Pana,
Pierwszą modę tu widzę taką u
Szatana.

Jak

Jak Pan, tak y Rzemieślnik w
tychże sukniach chodzi,

Jaka to tu jest sprawa, iże się
nim godzi,

Taki zwyczaj jest u nas, y przy-
powiesć w Polsce;

Wolno chodzić w czym kto ma,
y iak tylko zechce.

Przypatrzysz się różnym rze-
czom przy Warszawie,

Panom, Szlachcie, Mieszczanom;
wizytę Ludziom prawie:

Przykrzy ci się już w jednym
mieyscu długo siedzieć,

Idę dalej, więcę się po Polsce
dowiedzieć.

Przechodzę się po różnych Miał-
stach okolicznie,

W jednych, widzę, jest brzydko;
w drugich bardzo ślicznie.

Nie teschno mnie, bo Ludzi wszę-
dzie bardzo wiele;

Jaki taki do Miasta przyjeżdżą
w Niedzielę:

Jedni w szynkowanych domach;
w kubku BOGA chwają;

Jedni sobie krzykałą; drudzy
Tytoń palą.

Drudzy zaś w Rynku swoje o-
twierają kramy,

Chłopy, Szlachta, y różne prze-
chodzą się Damy.

Niedługo potym idę z Rynku
do Kościoła,

Gdzie Ludzi mało widzę poglą-
dam do kora.

Jedni swoy czas klęczący na ko-
lanach trawią,

Panowie się zaś w ławkach dy-
skursami bawią.

Rozpiętają się iako Pogańscy Bo-
gowie,

Jeden drugiemu coraz, co do
ucha powie.

Przed ścianami też Xiążki leżą
roztoczone,

Jedna drugiej pokłony daie uni-
zone.

Gadają, całują się, jedna dru-
gą wita,

A żadna z nich podczas Mszy na
Xiążkach nie czyta.

Y D... jaka taka, czyni swe
czynności,

Prosi się, wyryga, gdyby ją
brał w prasy.

jaki

Jaki taki raz sobie swych sukien
poprawi;

Pogląda na każdego, kto się tyl-
ko ziawi.

Dworzanie też przy ławkach sto-
lą za Paniami,

Y ci także bawią się różnemi
mowami.

Jeden drugiego wita, tabaką czę-
stuje,

Gdzie która Dama siedzi, pal-
cem ją skazuje.

Drudzy się sztafrują, wąsy o-
bie kręcą,

Smieją się, ani modlą, ani też y
kłęzą.

Jaki taki palcami piorka z ra-
mion zrzuca,

Dmuchając po Kościele, wszę-
dzie okiem rzuca.

Pasa sobie poprawia, coraz krę-
ci pletą:

Boki sobie podpicra, a z miną
nadętą:

Żaden Paciorkow nie ma, ani
Xiążki w ręce,

Pilno na nich poglądam, iakoby
na tęczę:

Bz

Nie

Niedługo Kaznodzieia wchodzi
na Ambonę,
Ci z Kościoła wychodzą, każdy
w inną stronę.
Ja też za nieмі zaraz niedługo
wychodzę,
Ludziom Polskim pobożnym dzi-
wując się srodze.
Idę w Rynek, aż się tu taki ta-
ki racza,
Upiłszy się, mnie się czas do
gołpody skraca.
Polpleizam odpocząwszy, wybie-
ram się w drogę.
Takowego zwyczaju gdy ścier-
pieć nie mogę.
Wychodzę z Miasta prosto, go-
ścieńcem ubitym,
Potykam się z Człowiekiem od
Krakowa przytym.
Który będąc Kramarzem, dzwiga
swe towary,
Człek wzrostu nie małego, y nie
bardzo stary.
Zabieram z nim załomność, i
dziem oba w parze,
Noc nas ciemna nadchodzi, przy-
świecają zarze.

Idziem

Idziem do Austeryi, o nocleg
prosiemy,
Gośpodarza, gdzie śpiewki, Mu-
zykę słyszemy.
Ludzi w izbie tak napchał, ka-
żdy jest wesóły,
Poszliśmy na spoczynek oba do
słodoły.
Mówię tedy do swego Kolegi
te słowa:
Daleko stąd może być do Mła-
sta Krakowa?
Dwadzieścia mil moy Panie, po-
dobno y cztery,
Czyli y pięć, tak iakoś, nie wiem
prawdy szczerzy.
Kolega na pytanie tak mi od-
powiada,
Widząc mnie ciekawego, czyli
czego bada.
Dla czego się moy Panie tak pik-
no pytacie?
Czyli tam Bekrewnego w któ-
rym mieyscu macie.
Nie mam, w Polizcze nikogo, bom
z niey nie jest rodem,
Życzyłbym tobie tam być, za
ładnym zawodem.

Gdyż

Gdyż słyzałem, że Miasto ma
być bardzo słiczne,
Walm Koszoty, Kłasztory, znay-
dą się leżące.
Prawda Małto stołeczne, zowie
się Koronne,
Nie Wład w Mur, Bałzty, jest
bardzo obronne.
Nie okonczam dykursu, z Kol-
lary Kramerzem,
Niedłwim dobrze ucha, aż tu
leżnym razem
W Anteryi Chłasy, lament nie
słychany,
Ledwo się nie przewrocą y z bu-
dynkiem ściany.
Chłopstwo się bez uwagi bile, y
kaliczy,
Jaki taki, bil, zabili, nie uwa-
żay, krzyczy.
Dworaczkowie ze Dworu okna
wycinają,
Chłopi w izbie pałkami do nich
wywidałą.
Na stoły powchodźiwszy, te pod
niemi trzeszczą,
Babę, młoty izalon, razem gwał-
tu wrzeszczą.

Jaki

Jaki taki na gorę, na strych, y
po dachu

Ucieka, ledwo życie od wielkie-
go strachu.

Y nam także przychodzi, umy-
kać się w pole,

Nie bardzo dowierzaąc w publi-
skiej stodołę

Mówię swemu Koledze, co tu
za Kray dziwy,

Jeszcze tego nie widział, ia-
kemu tylko żywy.

On powiada, tak to tu w Polzecz-
u nas, Panie,

Czasem się niewinnemu, przy-
winnym dostanie.

Wolność wszelką, kary pałz, chleb,
nas bardzo bodzie,

Nie raz się to przypatrzy, czło-
wiek ten przygodzie.

Cdąyscie to moy Panie byli
na Jarmarku.

Niedałoby wam pewnie w gło-
wy na karku.

Tam się to Cłłłłłł na śmierć cza-
sem zgroza biłą,

Gdy się pod czas Jarmarku go-
rzał, popiła.

Co wleklza, że y Szlachta iak
się wezmą rąbać,

Przytłoby wam uciekać, ani się
oglądać.

Chociaż który Chłop pałki nie
będzie miał z Domu,

Znajdzie spółoś, podkulek wyr-
wie z Wozu komu.

Alie się wszystko zisci, co ow
Człtek powiada,

Bośmy przytli na Jarmark, gdzie
nie jeden biada.

Wielki się tumult wszeczyna, nie-
zmierne chałasy,

Nie jeden załby chodzi, nie ie-
den za pasy.

Chłop Szlachcicowi burczy, ro-
żne mówi słowa.

A ten rąbie, kaleczy, iże boli
głowa.

Miezczenie się z Dardami, ze
wszad uwilaia,

Szlachta co-raz to więcey sza-
bel dobywaia.

Zydzl Kr.marze, swoje zbiera-
ia Towary,

Nie małz, ktoby przyczynił bun-
townikom kary.

Końca,

Końca, początku niemasz, a coż
za świat taki,

Ni Zolnierza, ni czego, zwy-
czaj ladałaki.

Jedni szturmem do domow wy-
biliają wrota,

Bli, zabił, nie pardonuy czyła
leś ochota.

Ranią się, zabliają, że patrzeć
strumota,

Ci w pola umykają, a inni na
błota.

Rozumiem, iż śladny dzień na
ów czas nastaie,

Jeden drugiemu drąga y pałek
dodaie.

Bodayże taka wolność, tę pierw-
szy raz widzę,

Człęk obcy na to patrząc, a
przecie się wstydzę.

Idę z Miasta niewiedząc, co się
daley stało,

Gdzie jeszcze mnóstwo ludu bie-
się nie przestało.

Różne mi myśli w drodze przy-
chodzą do głowy,

Widziałwizy na Jarmarku porzą-
dek takowy.

W kilka

W kilka dni porym stawam w
Seymikowym Mieście.

Nie lnuję się, kiedy mi służy
zdrowie, iaczem.

Wchodzę w Rynek, gdzie Sza-
cacy iest założyć wiedzcie.

Mysły, co się tu za akt odpra-
wować będzie?

Aż słyszę, iże Szlachta Seymik
oprawuje.

Nie ieden się po Mieście szasta,
y gachule.

Z ciekawością też wchodzę do
jednego Domu,

Wolny przytę, ani się opowia-
dam komu.

Idę do Izby, Szlachty iest do-
łyć za stołem.

Jedzą, piją, co kto ma, dykaur-
suią i potem.

Jako on, tak y sługa stoi ze
szlencią,

Nalewają im wina, zdrowia so-
bie życzą.

Dystynkeyl nic nie masz, każdy
sobie rowny.

Patle Pracie pij do mnie, iaj
kęś Pachot główny.

Idę

w Idę bardzley ci. kawy do inncy
Gołpody,
uży. Zobaczysz, czyli y tam o pra-
wnią gody.
zła. Ale Szlachcie Szlachcica iak się
Wasc małz wita,
pra- Bierze Flaszkę ze stołu, ni się
kogo pyta.
mik. Pile do niego, mówiąc: bądź
zdrow Panie Bracie,
ata, Nie zważa, za Panie Brat, cho-
ciaż w podtey izacie,
do. Jaki taki przychodzi, do stołu
się spina,
wia- Niechże y ja skosztuję tutey-
szego wina.
do. Jaki tak na bakier ma czapkę
na głowie,
kur- Jeden drugiego pyta, iak się
WP n zowie.
ze. Ktorzy się na manierze bardzo
dobrze znają,
fo- Godnego są Imienia, Panom cho-
nor dają.
żdy. A ktorzy zaś prostego będąc ro-
zeznania,
ia. Wiele gada, przewodzi, ni się
komu kłania.

Mos. Pania.

Mos-Panie Kafztelanie chceszli
być Matczakiem?

Stawiaj wina, chociażby y z ca-
łym antakiem.

Ow też iako Pan możny dla
swego honoru,

Zaprasza ich czympredzey do
swoiego Dworu.

Stawia wina boczkami, za stoł
ich zasadza,

Choćby nayspodleyzemu we
wszystkim dogadza.

Jesć, pić dale, podchlebia, so-
lennie częstuje,

Chcąc być sołem, sposoby ro-
żne wynayduie.

Jeś liż czemu przypatrzeć, nie
leden wesoty,

Nie leden upiwłzy się, umarty
na poły.

Jaki taki wywiła szablą na pod-
cieniu,

Napaść dale, chociażby przyszło
ku zginieniu.

Brat Szlachcie, Brat Kolega, cho-
ciaż obzarpany,

Nie uważa, ciśnie się, równo mię-
dzy, Pany.

Nie

Nie ma nawet Urzędnik dla Sie-
bie honoru,
Za paucie-brat z Salachcicem Ku-
charz ode Dworu
Myszę sobie, jaka tu między
Salachcą sprawa,
Zamiał do rady zasiąść, przy
Halcze zabawa.
Droga Salachta u Panow w wiel-
kiej appreni,
Ktorzy do nich nie mało mają
preten.
Jaki taki się Panu o dług upo-
mina,
Nie miał tu W Pan mieysca, zęb
za zęb się schuz.
Chatau jest zadowolę, y wielkiej
niezgoły,
Do ktorej tylko zayrzysz przy
Mieście Golpody.
Czas nadchodzi, ledwo też idą
do Kościoła,
Zasiadają Panowie za stołem do
koła.
Inna zaś poślitość, tu y ow-
dzie stol,
Ten y ow przechodząc się, mi-
nę sobie stoli.

Nie jak

Nie iak w Kościele, ale w Ży-
dowskiy Bożnicy,
O tym y owym radzą, szczerst
czynią wszyscy.
Jedni Połtow, Marszałka drudzy
obierają,
A drudzy zaś na niego ani po-
zwalaia.
Každy o głos uprasza, według
swoiey woli,
Jeden prawdę powiada, drugi
sryżę, goli.
Jedni trzeźwi, drudzy zaś y nad
to pili,
Z drugiey strony nie ieden zły
porządek gani.
Pozwalam! Nie pozwalam! Inni
mowią śmieie,
Niezgody, przeciwności, znay-
duie się wiele.
W krotce potym niektorzy szar-
bel dobywają,
Inni zaś nie czekaiąc nieszczę-
ścia, zmykają.
Zanim lugo się znowu wszystka
Szlachta bije,
Rabie, kaleczy, iaki taki w ką-
cie kryje:

Kto możniejszy to lepszy, zła
się dzieje sprawa.

Nie ubłaga nikt, bo się bitwa
wzięła awawa.

W Kościele krwie zadofyć, wszę-
dzie się rozlewa.

Nie jeden gdy zraniony, ledwo
co już ziewa.

Jaki taki czymprędzey włada
na swe konie,

Z Kościoła wyniknąwszy się, idzie
ku swej łronie.

Jedni ich wielkim pędem z Pa-
łazami gonią,

Inni piwa zwarzywizy, nieszczę-
ścia się chroni.

Jeden z drugiego suknią, z pl-
ianego zdziera,

Wierzyć temu potrzeba, bo jest
prawda szczerą.

Mnie czapki, mnie pas zginał,
wołają niektorzy,

Mnie pieniądze ktoś wyjął, nie-
chay mi kto wroży.

Który przedtym po Mieście z
Fantazyą chodził,

Wnet zginęła, gdy go ktoś w
teb szablą ugodził:

Bo-

Bog! aiem nigdy nie był na ta-
kim Seymiku!

Wola, ale umyka prędko na ko-
niku.

Drugiby się był odrzekł pić
dobrego wina,

Wytrzyźwiwizy się dobrze, bar-
dzo rzadka mina:

Rałby się wody napił, gdyby
mu ley dali,

Po go trunek wczorajszy na
wąrobie pali:

Owoż macz taki Seymik, taką
Polką radę;

Już tu włócey na taką ucztę
nie przyładę.

Jaki taki ujeżdza do swolego
Domu;

Nie płaci; (chociaż napił,) za
trunek nikomu.

Po Domach z Mieszczanami cha-
łatu nie mało;

Wizytko przepadło, co się gdzie
komu dostało:

Myszę sobie, moy BOZE! coż
to tu za Ludzie?

Nie w Kościele seymować onym;
ale w budzie:

Gdy

Gdy na samę Obecność Boską
nie zważała;
W Kościele się kaleczyć strasznie
odwagała.
Wszystko się tu niepotym dzie-
je; owo zgoda;
Nawet Ludziom nie przyjdzie
chodzić do Kościoła.
Który zaraz zostale przy Ex-
komunikę;
Trzeba by tę po rozum Szlachtę
za Granicę.
Umiełiby się lepiej przy Poliszczę
sprawować;
Gdyby ich wziął, po plecach la-
gami smarować.
Wychodzę tedy z Miasta po o-
wym rozruchu;
Nic nie mówię, mam tylko o wszyst-
ko w moim duchu.
Jasna służy pogoda, wiatr po-
wlewa chłodny;
Kray we wszystko obfity; dla
mnie czas niegłodny.
Po Świętym Bartłomieju to się
wszystko działo;
Chleba dosyć, owocu jest wszę-
dzie nie mało.

Uważam po Wsiach Karczmę miej-
scem murowane,
Miejscem z drzewa, lecz piękną
strukturą stawiane.
Austerye obszernie dla Ludzkiej
wygody,
Browary, Dwory śliczne, y Wło-
skie Ogrody.
Officyny, Pałace z Dziedzińcem
wspaniałe,
Inne różnym fasonem Budynki
nie małe.
Czy w Mieście, czy w Staro-
stwie, czyli w Szlachecczyźnie,
Toż samo w Biskupiźnie, iako y
w Xieżyźnie.
Wszędzie weloło spoyźrzeć, Gu-
mna y Stodoły
Chędogie, a miejscami są pu-
ste Kościoły.
Miejscami spustoszone bez par-
kanów stoją,
Przecież się też Panowie y BO-
GA nie boją.
Po Cmentarzach samopas wszel-
kie bydło chodzi,
Swinie rwią, czyli się tak po-
zwalać godzi?

Spoczywa

Spoczywam pod Południe w Kar-
czmie pewnym razem,

Wdał się co raz w dyskurs po-
woli z Kaczmarzem.

Pytając się, wiele tu Xięży przy
Kościele?

Tylko ieden moy Panie; dość
nie bardzo wiele

Taki tu u nas Kościół bardzo
spustoszały;

Gonty tu teraz z niego, iakem
szedł, leciały.

Albo to u nas tylko są pustki
w Kościele;

Jest tu takich po innych Fa-
rach bardzo wiele.

Naszego Xiędza nie stać; bo z
nim wielka bieda,

Nikt się też nie dołoży, y pie-
niędzy nie da.

Przecie muszą tu iacy być Kol-
latorowie?

Nalż podobno Jegomość Kolla-
tor się zowie.

Onciby to powinien poprawiać
Kościoła;

Albo inny postawić, kiedy też
mu zdoła.

Ale on woli stawiać Holwarki,
Stodoły,

Dwor, Karczmę oporządzać, bu-
dować Okoły.

Xlędz dobrowolny Panu nie chce
się narazić,

Trzebaby się z nim kłocić, usta-
wicznie swarzyć,

Przyłżoby nato, żeby y Xlędza
wyladził,

Z Plebaśil, gdyby z nim o Ko-
ściele radził.

Pań nie Xlędza nie boi, ani
Konystorza,

A tu Kościół pustkami stoi, aże
zgroza.

Zayżrze ieno do Dworu, iak
to tam wesoło,

Lainus y Oficyny, Parkany na
koło.

A Cmentarz dla psow, świni
przechodnia ulica,

Kościół pusty, lepsza jest u Zy-
dow Bożnica.

Ma Pan grołże na wino, na kar-
ty, na kości,

Ma wtrworne Robrany dla swo-
iey Jeymości.

A na

A na Kościół, (tak powie,) nie
mam ani grosza,
Trzebabyło moy Xiężę nie ma-
łego trzosa.
Zobaczcie Panie, - iaki Browar
pode Dworem,
Albo Karczma iakim jest wysta-
wiona wzorem.
Woli on to fundować dla swo-
iej intraty,
Albo to mało co rok daje mu
Zyd raty.
Z Kościoła mu zaś nigdy y sze-
ląg nie przyidzie,
Chwała BOGU, że słuchać Mszy
do niego idzie.
Panowie u nas w Polsce nie-
pomnił na piekło,
Nie dbał, choćby podczas Mszy
na Xiędza ciekło.
Toć się już nie dziwować Xię-
dzu ubogiemu,
Y Panu przy budynkach swoich
chędogiemu.
Bo ma Dzieci dorosłe ma gdzie-
grosz obracać,
Niechce mu się pieniędzy na Ko-
ściół utracać.

Chciałby

Chciałby dla nich po sobie zo-
stawic pamiątkę,
Aby każdy Syn, Córka mieli swo-
ją częśćkę.
Ale to w innych Fatach są Xię-
ża bogaci,
Y ten y ow na Dzieci fortuny
nie traci.
Zony nie ma, nie robi nic, tyl-
ko ie, y piie.
Pieniądze w dziurze ściska, a po
Pańsku żyje.
Bo gdzieby ie podziewał, prze-
cie nie jest wołem,
By ie przeiadł, gdy mu się co-
dzien toczą kołem.
Wiem dobrze jaki dochod, kto-
rego Probostwa,
Nie powinno w Kościele być ni-
gdy ubóstwa.
Ma też gruntow zadofyc, na
których się rodzi,
Dziś ciu co Rok kilka dobrych
mu przychodzi.
Proszę, gdzież te pieniądze za
zboża obraca?
Podobao ie na iakie budynki
utraca.

Alboteż.

Alboteż do Kościoła co nowe-
go sprawi,

Chyba że się Dobrodziey iaki
na to złąwi.

Tychoby to potrzeba doyrzeć
w Konfystorzu,

Jeszcze ich nie sparzyło podo-
bno y razu.

Albo y Kanonicy, co Probostwa
maia,

Ci tylko paradują, pieniądze
zbierają.

Drugi tylko ledwo raz do Ro-
ku przyiedzie,

Zayrzy, jużci go nie masz w
krotce po obiedzie.

Ale że się y temu nie dziwo-
wać Panie,

Wiem, że wafze (iak moje) nie
inrze jest zdanie.

Gdyby z Biskupow swoich do-
bry przykład mieli.

Inaczeby w Kościołach, rządzić
się umieli.

Ale że się y Xieża na nich za-
patrują,

Ze Karczmy, Austerye, przy dro-
gach budują.

NAWKA

Nawet w Dobrach Biskupich
znaydą się Kościoły,
Których ledwo rogami nie ro-
zwalą Woły.
Biskup się po Warszawie paradą
zabawia,
Kamienice skupnie, a Ialace sta-
wia.
W swojej Dyecezyi bardzo rza-
ko bywa,
Nie jest kłamstwo, co mówię, ale
rzecz prawdziwa.
Z rzadka gdy się przeledzie do
ktorego Klucza,
Gdzie mu Xiądz głowę suszy,
słowami dokucza.
Umyka jak naysprędzey, wstyd
go słuchać tego,
Niechce mu się poprawiać Ko-
ściół pustego.
Poddani Dzieśięciny do Dworow
oddają
Biskupich, Xięża przez to krzy-
wdę wielką mają.
Chocby który Kościelney chciał
poprawić niedzy,
Zkądże weźmie, gdy nie masz
w szkatule pieniędzy.

Moy

Moy Panie wieleby to mowić
trzeba o tym,

Darmo sobie głowę psuć, a coż
nam to, potym.

Słucham pilno uważam, owego
Kaczmarza,

Każde słowo (co powie) ucho
me przeraża.

Tylko tobie układam wszystko
w swojej głowie,

Można mowić, iż się nie po-
tebnie y w słowie.

Odpocząwszy już dobrze, idę
daley w drogę,

Chołżę y tu y owdzie pokąd
tylko mogę.

Trafunkiem potykam się we
Święto z Furami,

Na popasie pod lasem pomiędzy
Gorami.

Pytam si, zdalekaście moi Lu-
dzie mili,

Nie zdaleka moy Panie, będzie
ztań dwie mile.

Jakże wy uwiezicie takie kile
długie?

O moy Panie jeszcze to będą
dłuższe długie.

A my.

A musimy ie wozic, kiedy nam
rozkażą,
Nabliewa iż koni kaździusienką
razą.
Moi Ludzie dziś Święto, grzech
ieździć do lasa,
O moy Panie takać to iest nie-
dola nasza.
Moi Chłopi wszakże tu w Pol-
szcze wolność wizełka?
Coż po takiej wolności, kiedy
bieda wielka.
Nalzym Panom to wolno być
w piekle po uszy,
Wyrządziwizy na świecie dość
Ludziom pokusy.
U nas tu o wolności tylko ie-
dna sława,
Dla tego też spoczyaku nikiedy
nie mawa.
Wolność tylko u Panow, by
Poddanych bili,
Aby na nich robili, sami iedli,
pill.
Dzień na dzień folgi nie masz,
Człowiek robić musi,
Ledwo się koń w rolocie cięż-
kiej nie zadusi.

Gdyby

Gdyby to było mogło iako y
my gadać,

Miałoby o swej błędzie pewnie
co powiadać.

Gdyby u nich wolności tako-
wey nie było,

Przecieżby się poddanym cokol-
wiek ulżyło.

Czasem Człowiek nie może y
ruszyć rękami,

Wszystko jest wolno Panom, co
chcą robią z nami.

Gdybyście to który czas we Wsi
posiedzieli,

Dopieroabyście nasze rokoszy wi-
dzieli,

Gonia, gnieta, nie mogą naieść
się roboty,

Musi Człowiek rad nie rad, choć
nie masz ochoty.

Noc cię wyżenie, noc z Pańskie-
go przyżenie,

Poditarości y Włod rz czynią u-
przykrzenie.

Dzień na dzień, że się przespać
Człowiek nie ma iako,

Nabite się nie leden a nie lada-
iako.

Moj

Moi Ludzie iakże się wasz Je-
gomosć zowie,
Niewiemyć tam moy Panie, kto
inşzy wam powie.
My go zawtze Krzywdzickim zo-
wiemy u siebie,
Bogday taki Pan niebył ze Świę-
temi w Niebie.
Dla czegoż wy tak Pana bar-
dzo pomstuiecie,
Bo nas we dnie y w nocy u ro-
boty gniecie.
Moi Ludzie źle życzyć nie go-
dzi się Panu,
To wy za nim mowicie! por-
wan tam szatanu.
Nie mówię ia nic za nim, lecz
wam tylko ganę,
Dobrze życzyć bliźniemu każe
Przykazanie.
A on nam iako życzy, y na-
szey chudobie?
Godzien czego lepszego żartu-
iecie sobie.
Coż nam teraz po Bołkim takim
Przykazaniu,
Wszak Pan bywa we Święto za-
wsze na Kazaniu.

Jest uczony, wie dobrze, to tam
napisano,
Święcie Świętą Niedzielę zawsze
przykazano.

A nam każe pod Święto wyle-
żdać do lasa,
Jęć to jest ta wina zapewne
nie nasza.

Gdybyć nam nie we Święto ro-
bić nie kazali,

Miyby się sami na to ani odwa-
żali.

Jakże Panu swojemu dobrze ży-
czyć mogą.

Gdy Święta nigdy nie mam;
tylko z drogi w drogę.

A coż Pan dba, kiedy mu do-
brze siedzieć w domu,

Nie wie iaka niewola z ludzi
swoich komu.

Kiedy największe Święto w dro-
gę iechać trzeba,

Nie ma Czek w domu czasu;
ziesć kawałek chleba.

Wielką podróż na Święto Pan
zawsze odkłada,

Aby mu dzień nie zginął; baro-
dzo o to gada:

Nie

Nie raz się przytrafiło, iż nie-
czkę rznięto,

Nie uważali na to, chociaż by-
ło święto.

Podobneyby moy Panie w BO-
ZE Narodzenie,

A nie iest y godzinny dla stro-
zów ulżenie.

Musi drwa rąbać, drugi w Ko-
ściele nie będzie,

Ten zwyczaj miły Panie, iest le-
dwo nie wszędzie;

Nie masz to moi Ludzie Xię-
ży przy Kościele?

By Panów napomnieli o tak
zbytków wiele.

O Panie! coście teżto teraz po-
wlezieli,

Coż że są, samibyście oczyma
widzieli.

Kiedy nawet y Xięża taki zwy-
czaj małą,

Ze zbożem Furę na targ w Świę-
to wysyłał.

Panowie się też chytrzy na nich
zapatrują,

Choćby drugi nie myślał, y
przez to się psują.

Xiędzu

Xiędzu się to przytrafi na Rok
ze dwa razy,

A od Panów jest zawsze dość
Boskiej obrazy.

Xiędz drugi ledwo się ma kim
posłużyć w domu;

Ale Pan w dzień powszedni ma
rozkazać komu.

Tylko że to jest chytróść wiel-
ka naszych Panów;

Mowi Podstaroścemu, tak mi Wasć
postanów.

Niech Chłopi odprawiają podro-
żę Świętą;

Niech też będą iako y w Sąsiedz-
twie zwyczajne.

Podstarości też drugi chcący się
przychlebić;

Niechce tego zwyczaju w żadne
Święto zchybić.

Jak weźmie charapnikiem Pod-
danego ćwiczyć,

Niepodobna się Chłopi z Pod-
starością chwycić.

Jak tylko raz wyedziesz, już ci
w zwyczaj wchodzi,

Trzeba zawsze wyleżdzać, aż
na to przyjdzie:

Sąd

Sam się wniwecz obrocisz; by-
dło, y naczynie;
Czego nie stracę pewnie tego
nie przyczynię.
Pan mi na to nie da, obu-
chem wygoni;
Chociaż mi pozdychała, nie da
innych koni.
Robisz ciężko, nie lekko, a tyl-
ko na Pana,
Chwała BOGU jest jeszcze na
grabiecie sukmana.
Nadrysz się zawize zimna, nie
wylpił się nigdy;
Już też y płeś w pokoju nie
ma takiej krzywdy.
Zadnego miłosierdzia, nie ma
Pan nad tobą;
Chociaż Ciałowiek nie może cza-
sem ruszyć sobą.
Gdybyście wy wiedzieli, iacy
to Panowie;
Już wam lepiej (iako ja) niż
o nich nie powie.
Przez chytróść y łakomstwo nie-
tylko nas gubią,
Ale y Podstarościow. ze wsząd
dobrze skubią.

Rachmi.

Rachmistrzow sprowadzają, któ-
rzy ich niculą.

Kiedy się za lat kilka im nie
wyrachują.

Bierą bytło y sprzęty, zatrzy-
mulą konie,

W kaydany go okulą; nie fol-
gulą Zonie.

Y tego y owego z zasług wy-
kwitulą;

Ledwo żytki z drugiego służy
nie wyprulą.

Różne mu wynaydują przez te
lata winy;

Chociaż tego niakiey nie bę-
dzie przyczyny.

Zgoła Panie kochany źle się u
nas dzieje;

Ze się y Zyd niewierny z te-
go zawsze śmieie.

Sprawiedliwości nie masz; Pan
za Panem trzyma;

Jakobyście swoiemi widzieli o-
czyma.

Nie mogę się y zdziwić, co mi
Chłop powiada;

Żal mi go, że na Pana swego
wielce, biada:

Jak się nie ma mieć dobrze ka-
zdy Pan y Pani,
Gdy przedemną śpiewała, tak o
nich Poddani.
Myślę tobie, iak też to nie po-
mnią na dłużej,
Aby się nie dostały w piekiel-
ne katufze.
Słuchając ledwo mi się nie za-
wraca głowa,
Gdy serce przerażała Ludzi nę-
dzyh słowa.
Już trochę ciekawości swej tra-
cę ochotę,
Widząc taką w Polakach nad in-
nych niecnotę.
Oczow mi już nie stałe patrzeć,
ni pamięci,
Wielu rzeczy, Człowiek się tyl-
ko w sercu smęci.
Nic się dobrze nie dzieje, jedno
że źle wszędzie,
Moy BOZE! iakież z temi lu-
dźmi koniec będzie?
Odcholzę tedy od fur, y od
owych Ludzi,
Nic mi do tego, ale mię to bar-
dzo nudzi.

Nabie.

Nabieram przecie potym już ser-
ca lepszego,
Chcący widzieć jeszcze co w
Poliszce ciekawszego.
Medytując w którą się mam o-
brocić stronę,
Rzucając okiem swoim w tę stro-
nę y w onę.
Przelizkadza mi w podróży kil-
kudniowa flota,
Ku końcowi Jesieni wszędzie do-
syć błota.
Tu y owdzie odpocznę, wi-
dząc rzeczy różne,
Ocleżaty mi trochę już nogi
podróżne.
Gdzie wstąpię, to uważam wszyst-
ko co się dzieje,
Czyli w Mieście czy na Wsi za
kołnierz się leje.
Pytaią się zkąd idę, gadać mi
się niechce,
Jednak niczyjej mowy nie po-
ważam lekce.
W jednym miejscu mam wszel-
ką dla siebie wygodę,
Nie trudno mi o piwo, gorzał-
kę, y wodę.

W niektórych też zaś miejscach
Żydów widzę wiele,
Czatem sobie pod głowę pięść
swoją podścielę.
Między Żydami widzę służą Ka-
tolicy.

Czyli na Wsi, czyli to w Mie-
ście w Kamienicy.

Dawno mi, bawiąc w jednym
Miaśteczku przydłuży,
Patrzę u Katolika żaden Żyd
nie służy.

Przypatruję się wszędzie, gdzie
mieszkała Żydzi,
Czemu się tym Narodem Ka-
tolik nie brzydzi?

Fary im chuły piorą, izby
zamietają,

Chłopi są koło garców w Świę-
to uwilają.

Czyli się Żydowi kłania, Żyd
nad nim przewodzi,

Czyli się Duchowieństwu tak po-
zwalać godzi?

Katolików dość mało, Żydów
nad nich więcej;

W drugim Mieście będzie ich
do kilku tysięcy.

Jakże

Jakże tu Katolicy Żydów zcier-
pieć mogą?
Władzie śmiedzi, gdzie tylko
Człowiek ruszy nogą.
Nie mogę już wytrzymać, cie-
kawość mnie bierze,
Zostając w Katolickiej także y
ia Wierze.
Pytam się Mieszczańca w la-
tach podeszłego,
Gdy nie mam dowiedzieć się
sposobu innego.
Czemu tu Żydów więcej Ka-
tolików mało,
Zkąd się ich miły Panie tak
dużo nabrało?
Albo to, nie jest wolno, co chceś
robić Panie,
Pomieszczać się tu Żydzi, Ka-
łwini, Poganie.
Złodzieje, y prożulacy rożni, y
Cygani,
Zmieszczą się z Cudzych Kra-
iów do Polski wygnani.
Wszystkich zaś pominawszy, naye-
lepsi są Żydzi,
Xlędom, Panom, ani się kto-
regu niemi brzydzi.

Woli Xiądz zawsze Zyda, Ka-
tolika niżli,
Powiadając, że to są wszyscy
nasi bliźni.
Od Katolika mało jest zawsze
intraty,
Wola Xięza, Pan Zyda, bo im
płaci raty.
Katolik się nie umie bawić wy-
krętami,
A zaś Xiądz, Pan prędzey się
wda w sekret z Zydami.
Jeszcze się Pan wczalać, w ło-
żku kiedy leży,
Jużci Zyd z głową cukru albo
z kawą bieży.
Pan też temu bardzo rad, y z
ochotą bierze,
Nie uważa na to nic, w jakiej
kto jest Wierze.
By mu się dobrze wiedło, ie-
dnak Zyda kocha,
Bardziej niż Katolika, parchy
jego wacha.
Zyd zazwyczaj szalbierstwem
rad się zawsze bawi,
Katolik zaś ładaco przed swym
Panem prawł.

Zawsze

Zawsze taki jest lepszy, co łąć
dobrze umie,

Człowiek zaś nie potrafi głupi
na rozumie.

Miałby to z Katolika Pan taką
wygodę?

Podobnoby mu dawał intratę
za wodę.

Niektorzy Katolicy ztąd się też
nie mają,

Ze się Żydom sobakom oszuki-
wać daia.

Zboże tanie, a trunek u Żyda
jest drogi,

Kto się lubi napić, stanie się
ubogi.

Drugi też pijąc na borg, Żyd
mu przypisze,

Aleś się to u naszych Chrze-
ścian znaydaie.

Żyd nie myśli tylko iak ma o-
szukać kogo,

Ztąd się tedy opłaca Panu choć
ich mało.

Gdyby Pan Żydów nie miał,
bardzoby zubożał,

O Katolika nie dba, chociażby
pogorzał.

Kazałby

Kazałby się Żydowi w tym miej-
scu budować,
Dla swej większey intraty, y
coż się dziwować.
Żyd ma z czego kupować Pa-
nu podarunki,
Nie trzeba im nic mówić, bo
maią warunki.
Moy Panie, radbym ieszcze od
was więcej wiedział,
Jakem się w tym Mieście co-
kolwiek zasieczył.
Widziałem Katolików co u Ży-
dów służą,
Od których (doznałem się)
krzywdę maią dużą.
Dla czego im Duchowni słu-
żyć pozwalają,
Y Garcami we Święto onym
robić dają.
Albo Xiędzu podobna w każdym
Domu patrzeć,
Może bezpiecznie Palarz swą ro-
botę zatrzyć.
Chociaż też y Xiędz drugi Ży-
dow o to bić,
To Palarz w jaką dziurę przed
Xiędzem się skryje.

Prawda

Prawda Xiędzom niektórym ko-
zubalce dają,
Katolicy im służyć przez to
wolność mają.
Drugiby też zaś musiał przy
Browarze siedzieć,
Od piaków mu ciężko tego się
dowiedzieć.
Xiądz tego nie potrafi, ma swoy
rozum Człowiek,
Wie dobrze, iż Pan BOG ka-
rze za cokolwiek.
Trudno też y Xiądz zawsze
ma bić Katolika,
Toć się to y sumnienia Xięż-
go nie tyka.
Wolno robić, co tylko komu
się podoba,
Kiedy chce, niech go weźmie
nieszczęśna choroba.
Wszystko mi się niezdaje, co
Mielczczanin prawi,
Darmo się dykursami próżnemi
Człek bawi.
Nie mogę mu wynaleść na to
odpowiedzi,
Niech już kto chce, iako chce,
y u kogo siedzi.

Nie

Nie bawię się przy owym Mia-
steczku już dłużej,
Wychodzę w dalże Kraie, po-
goda mi służy.
Przybliżam się do swego co raz
tędy domu,
Nie powiadam o sobie, z kąd ie-
stem nikomu.
Trochę zimno, zimowy czas
w krotce nadchodzi,
Różnie się Człowiek swemi my-
śłami uводи.
Pytam się do Krakowa gdzie
przyjdę o drogę,
Bywisy w Polsce pierwszy raz,
wiedzieć iey nie mogę.
Towłada mi nie ieden nie dale-
ko Panie,
Siedm mil tylko, za dwa dni
łatwo Wałzec stanie.
Idę nazajutrz, lecz go widzę o
dwie mili,
Przybywam na Przedmieście pod
czas nocney chwili.
Spoczywam sobie u złych bar-
dzo Gospodarzy,
Mąż z Żoną, a Czeladź zaś z
oboygiem się swarzy.

Gospo-

Gospodyni nie trzeźwa, Gospo-
darz pijany,

Ledwo się od hałasu nieporuszają
ściany.

Zbyt wielka między nimi dzie-
ie się niezgoda,

Bogdayże nie Podróżnym ta by-
ła Gospoda,

Wywczasu Człowiek nie ma dla
siebie podróżny,

Głowa boli, stylawszy ludzki
hałas próżny.

Zona z iedney flaszeczki, a Mąż
z drugiej pile,

A potym kila wzięwszy, wszyst-
kich w domu bile.

Wygania na ulice, sam tylko
został,

Y nademną przewodzi, prze-
klina, y łaje.

Nic się już nie odzywam, tyl-
ko cicho leżę,

Ledwo y sam za niemi z izby
nie wybieżę.

Uspokoił się przecie Gospodarz
pijany,

Zdrzymawszy się nie długo za
stołem u ściany.

Dziś

Dzień się nie długo robi, bo-
gday taką biedę,
Nie bawiąc się, do Miasta prostą
drogą idę.
Wolny przystęp y wychod, cho-
ciaż Żołnierz stoi,
Cudzoziemski się Człowiek ni-
czego nie boi.
Wchodzę w Rynek, a ten jest
widzę bardzo śliczny,
Lud stroyny, bardzo piękny,
znayduie się liczny,
Wszystko mi się podoba tak iak
y w Warszawie,
W Kamienice, Pałace, icy się
rowna prawie.
Płaszego widzę mleka w tym
Miście nie staie,
Szczęśliwy Lud, kiedy im Pan
BOG wszystko daie.
W każdym Kościele pięknie, y
bardzo wesole,
Gdziekolwiek się obrocę, okiem
spoyrzę w koto.
Piękne Miasto, z okolic są Ba-
szty y Mury,
Nie może mieć niakiey dla sie-
bie censury.

Idę

Idę na Zamek, y tam jest co
widzieć wcale,

Forteca piękna, nie masz Zor-
nierza na Wale.

W Katedrze bardzo pięknie od
srebra, od złota;

Jest tu widzę nie mała Fun-
datorów cnota.

Nie mogę w owym Mieście za-
dnej rzeczy ganić,

Jest Krakow wcale piękny, in-
ne Miasta za nic.

Wyidę z Kościoła; widzę Szlachtę
różnych Ludzi;

Nie jeden się pod górę na ow
Zamek trudzi.

Gdzie się pytam pełwnego:
co! to tu za rada?

Zkąd się wzięła moy Człeku
między Szlachtą zwada?

Moi mili o coż się oni z sobą
wadzą?

Alboż to kiedy sobie Szlachta
pokoy dadzą.

Ichci to zwycaj zawsze kłocić
się y wadzić;

A potym się do Grodu na Są-
dy sprowadzić.

Mei

Moi mili wszak Szlachta powin-
ni być w zgodzie,
Mać wolność dla siebie przy
wielkiej swobodzie.
Oto Panie kochany, mać do-
łyć chleba,
Toć im się między sobą zawsze
kłócić trzeba.
Często jeden drugiemu co zle-
go wyrządzi.
Tak zawsze rado bywa, gdy
głowa pobłądzi.
Biją się y kaliczą, kiedy się po-
pią,
Ten temu zatrzymaie iaką Pro-
wizyą.
Albo jeden drugiemu pożycz
pieniędzy,
Gdy go chce poratować przy
iakowey nędzy.
Ten mu się według skryptu w
swym słowie nie stawia,
Do tego się ku niemu niena-
wiścią bawi.
Ten temu za iaki dług Wład
którą zaiedzie,
Dla tej tedy przyczyny prędko
Prawo będzie.

Jeden

Jeden drugiemu niechce wydać
Poddanego,
Musí tedy zażywać terminu
Prawnego.

Szczerości między niemi nie
znaydziesz nikiedy,

Ten od tego częstokroć dość
ucierpi biedy.

Odbierze kawał gruntu Sąsiad
Sąsiadowi,

Musi się z tym zawczasu oświad-
czyć Sądowi.

Sami się przez to niszczą wni-
wećz obracają,

Jedni się się ztąd ubogo, dru-
dzy dobrze mają.

Jest też y takich wiele, kto-
rzy Prawem żyją,

Szukają okazji, a czasem się
błą.

Wodzą się po swych Grodach,
y do Trybunału,

Niechcąc oddać drugiemu sum-
my Kapitału.

Kto mocniejszy to lepszy, tak
to zawsze bywa,

Kto po sobie Sędziów ma, ten
zawzięc wygrywa.

Na

Na cóż się zda, gdy tylko Ju-
rystów bogacą;
BOG nie pożał, że tylko Sub-
stancye tracą.
Stać Jurystę każdego zawsze na
wykręty;
Z tego żyją, do Prawa dodałą
ponęty.
Idę z Zamku do Miasta wyśtu-
chawszy Człeka;
Co powiedział wzięwszy go na
stronę zdaleka:
Chodzę sobie po Rynku w o-
koło Ratusza;
Patrzy na mnie nie jeden, ra-
mionami rusza:
Z prędką poyrzę, aż wldzę nie
mało Żołnierzy;
Od jedney Kamienicy każdy z
torbą bieży.
Pytam się tedy Ludzi; co to
za Żołnierze?
Słyszę, że Dziadowie, zadumio-
ny wierzę:
Częgoż oni po Mieście tyłą ku-
pą chodzą;
Czyli się w którym miejscu sta-
ty, Ludzie toczą?

Nie

Nie rodzą się moy Panie, lecz
kto się zuboży,

Zyje sobie po Mieście z Opatrz-
ności Bożej.

Chodzą też ze Wsi do Wsi chle-
ba sobie proszą,

Dla tego takie torby zawsze z
sobą noszą.

Nie mają to Szpitala; żeby w
nim siedzieli?

Pytacie się, jakbyście o tym
nie wiedzieli.

Gdybym wiedział, tobym się ni-
kogo nie pytał,

Anim też o tym w żadnym Ko-
ściele nie czytał.

Ja nie jestem tutejszy, nie wiem
tu zwyczajów;

Ponieważ tu przyszedłem z Cu-
dzoziemskich Kraiów.

Są też u nas ubodzy; lecz ich
nikt nie widzi,

By po Mieście chodzili, każdy
się tym brzydzi:

Mają swoje Spitale; w których
sami siedzą;

BOGA chwalą; Biskupi zawsze
o nich wiedzą.

Przewidziałem nie mało w ca-
łej Polszcze drogi,
Nie mniemałem, by chodził po
świecie ubogi.
A chociaż w różnych miejscach
widziałem nie mało,
To się inaczej o nich w mojej
głowie zdało.
U nas chodzą ubodzy nie tak,
lecz inaczej,
Jakże wiedzieć, żeby to Ludzie
byli tacy.
Już ich teraz będę znał, będę
o nich wiedział,
Kiedy mi Walzec prawdę o Dzia-
dach powiedział.
Tak rozumiem, że każdy taki
zwyczaj zganił,
Ze się włoczą Dziadowie, la-
koby Cygani.
Nie leci pięknie mój Panie ta-
chtami potrząsać,
Możesz Dziadowi po Wsiach ze
psami się kąsać?
Y onym się oganiać dla kawał-
ka chleba,
Jakże Panom y Xiędzom BOG
przychyli Nieba.

Ponie.

Ponieważ ten ubogi może u
mrzeć z biedy,
Będąc mieć Katolicy za to od-
puść kiedy?
Gdy takowe nad niemi małą mi-
łosierdzie,
Nie maż tego w mym kraju,
niechay kto chce iedzie.
To jest rzecz bardzo brzydka
Dziadowi się włoczyć,
Musł mu pewnie bieda nie ma-
ło dokuczyć.
Rozumiem, że nie ieden umie-
ra od głodu,
Musł to być koniecznie w Pol-
szcze bez dowodu.
Bo nie każdy Catek dobry, nie
każdy łaskawy,
Bardzo tu u was w Polsce złe
są wszystkie sprawy.
Łakomych Ludzi dosyć może,
że się znaydzie,
Nie da nikt nie Dziadowi, gdy
do niego zaydzie.
Wiem, że przyidzie y w Mie-
ście do iednego Domu,
Drzwi zawarte, nie śmie się już
odezwąć komu.

Do drugiego, trzeciego, dziesią-
tego przyjdzie,
Nic nie dadzą, nieborak gło-
dny z płaczem idzie.
Układzie się pod murem, y u-
mierać musi,
Łatwo, gdy go głód wielki do-
relizty. dodusi.
Rozumiem, że się Żydzi z Ka-
tlikow śmieją,
Gdyż oni swych ubogich sza-
nować umieją.
Nie włoczą się tak Żydzi ubo-
dzy po świecie,
Widziałem, że Wsi do Wsi, to
ich wożą przacie.
Składają się bogaci na nich po-
spolicie,
Nie błąka się Żydowski z Ma-
tką swoje dziecko.
Wiara dobra jest u nas, lecz
nie dobre czyny,
Łatwo poydziem do piekła z ta-
kowej przyczyny.
Chociażby Pan lednego miał Pa-
na przy Dworze,
Wiem, że się na taki uczynek
wspomoże.

Na Złodzieiow po Polscze pšow
quidem chowaią,
Ktore do Wli Dziadowi przy-
stąpić nie dałą.
Jaki taki Dziad, Baba na pro-
zbę się puści,
Browary nawiedzając, prędko się
rozpuści.
Bo się Dziaduś napił, zapomni
o BOGU,
Leży iako nie żywy w browa-
rze przy progu.
Zyd t mu bardzo jest rad, do-
brze mu się dzieie,
A z was się Katolikow iak po-
ganin śmieie.
Co sobie Dziad uprosi, do kar-
czmy zanieśie,
Makę, Kafzę, y Jayca, za co
napił się.
Jak Jałmużny nie stan'ie, wnet
kogo okradnie,
Wybaczcie, lecz to dla was nie
jest bardzo ładnie.
Ow też Człowiek dopiero te
šłowa powtarza,
Dobrze mowicie Panie, Dzia-
dom nie pobaża.

Welnotę

Wolność to temu winna, ta to
wszystko czyni,
Nie dba nikt o nikogo gdy ma
grofze w Skrzyni.
Nie mówię nic na reszcie na ta-
kowe słowa,
Ponieważ się onemu zdać mo-
ła mowa.
Widziawszy tedy w Polsce bar-
dzo zły porządek,
W każdej sprawie ledwo mię
nie boli żołądek.
Udaę się z Krakowa za Polskie
Granice,
Włęcę w Polsce przebywać,
już sobie nie życzę.
Idę, nie uważam, czyli row,
czy góra,
Zwyczajna do podróży jest mo-
ła natura.
Przeprowadzę się przez wodę, y
przez różne pola,
Nie dokucza mi żadna goścień-
cem niewola.
Przychodzę w górne strony po-
między Górale,
Trochę szczęście upadło, bo
chleba omale.

Uwa-

Uważam, bardzo gruby Narod,
lecz pobożny,
Z rzadka się znajdzie w Polscze
Pan taki, choć możny.
Tu mi dopiero serca w tym
Kraiu przyraść,
Gdziekolwiek tylko przyjdę, do
Wsi czy do Miasta.
Nie bawię się tu jednak, ciągnę
w swolą stronę,
Nie uważam na nogi po Polscze
strudzone.
Przypomniawizy zaś sobie Pol-
skie obyczaje,
Widząc wszystko, ledwo się me
serce nie kraie:
Myślę sobie, naygorsza ta jest
częstka Swiata,
Strawiłem życie mole, strawiłem
swę latą.
Nie widziałem przy żadnym Kra-
iu takiej sprawy,
Jaka się w Polscze znajdzie,
moy BOŻE łaskawy.
Tak mi te Dziady serce bar-
dzo przeraziły,
Z złości wielkiej ledwo się we
mnie nie rwą żyły;

Nie

Nie masz po co być w Polsce;
nie masz czego chwalić,
Nie jeden się na biedę nie mo-
że wyzalić?
Ludzi dolyć dородnych, ale nie
cnotliwych;
Wiem teraz, doznałem się bez
dowodow żywych.
Piłakow bardzo wiele, zbytek
nie słychany;
Czyli między prostemi; czyli
między Pany.
Złodzieiow jest żadołyć, Szu-
bieniece stołą;
Przecie kradną, kiedy chcą, ka-
ry się nie bołą:
Bo leży nie masz, prawda jest, że
są mądrzy Ludzie;
Coż potym, gdy bezbożni, a w
wielkiey obłudzie?
Poddanego Pan krzywdzi, a Pod-
dany Pana;
Boiaźni Bożey nie masz, bo jest
u Szatana:
Gdzie wyczrzyć, wszędzie pię-
knie, Kray w wszystko obfity;
Coż potym, gdy zaboystwa a-
że na trzy zbyty:

Kto mocniejszy, to lepszy, kto
umie olzukać,
Ten dobry, gorszych Kralow
nie potrzeba szukać.
Kościółow jest zadowolę, nie masz
Boskiej Chwały,
Nie ma, kto kogo karać, za złe
kryminały.
Wolność wielka dla wszystkich;
coż po tej Wolności,
Kiedy między Panami nie masz,
spokojności.
Poddani na Dziedzicow swoich
rzewno płaczą,
Niszczą ich substancye na lada
co tracą.
Y opisać nie można, com w
dział po Polzcze,
Dostę na tym, że każdy Czło-
wiek czyni co chce.
Nie włosów znajdzie się na mey
własney głowie;
Tyle złego przy Polzcze mo-
wię w jednym słowie.
Oraby mi nie stało; wszyst-
kiego opisać,
Papieru na ostatek; com mógł
na kim wyssać.

Wywiedzieć się, zobaczyć, y
przypatrzeć sprawie,
Stawam tylko w mym Kraju na-
zwanym Morawie.

Niektore tylko rzeczy Przyia-
ciele mili,

Wam wyrażam tym czałem,
Iakbyście tam byli.

Jeśli zdrowie posłuży, resztę
wam wyrażę,

Tak rozumiem, że dużo Pol-
szcze się narażę.

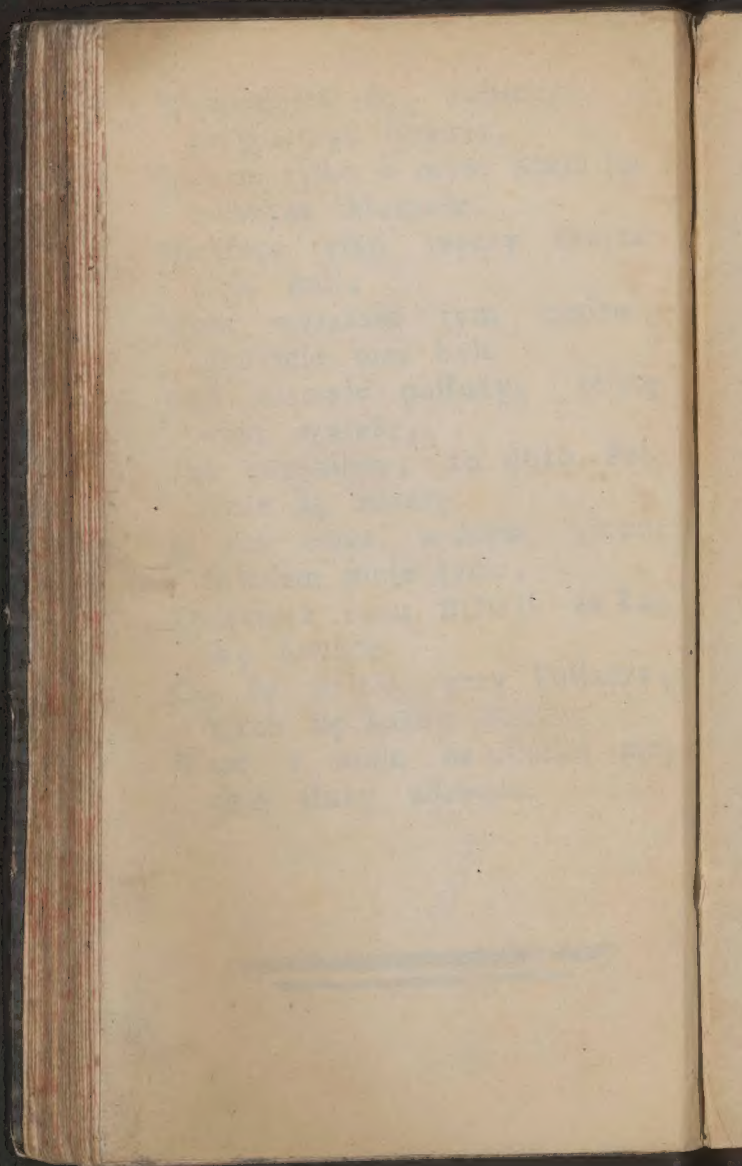
Ja iuż teraz w mym Domu
składam moje życie,

Dziękuiąc Panu BOGU za Ła-
skę sowlcie.

Co się dzieie przy Polščze,
niech się każdy dowie,

Wam y mnle na ostatku nie-
chay służy zdrowie.

y
a-
a-
n,
te
ol-
nu
la-
e,
ie-



120 -

KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



E489891

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

stdr0026004



Biblioteka Jagiellońska

